



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

R A D A R

00-493 Warszawa, ul. Wiejska 12

Nr 5 z dn

29-01-87

665

RARAR NR 5 (626)

Broadway w Warszawie

Spotkanie na szczycie nastąpiło na kilka godzin przed noworocznym toastem. Za szczyt posłużył strych warszawskiego teatru Studio, który widział już niejedno. Wysoko było bardzo, kilka pięter, na które mozolnie wdrapowali się zaproszeni goście. To tak długie i uciążliwe podejście stanowiło jakby naturalną przed spektaklową selekcję mniej wyrobionych — teatralnie widzów, ale, jak zauważyłem, tego wieczoru na strych wdrapali się wszyscy, nikt nie został na dole. Zresztą nie ma się czemu dziwić, była to przecież widownia szczególnie wyrobiona i znająca się na Mel-pomenie jak nikt. Nie słyszałem równie, by ktoś skarżył się na szczególnie niewygodne siedzenia, proste ławki na Stadionie X-le-cia. Ale na igrzyskach sportowych można przynajmniej skakać do góry, kiedy padają bramki albo pękają rekordy świata. W teatrze nie gra się w piłkę nożną — a szkoda, ale to mój bardzo osobisty, jak sądzę, pogląd — i tylko falujące w powietrzu podczas frenetycznych oklasków dłonie pozwalają utrzymać kręgosłup w pozycji pionowej i nie opierać się na kolanach sąsiada w następnym rzędzie.

Głównymi bohaterami tego spotkania, na szczycie w chłodny, mokry, sylwestrowy wieczór byli amerykański aktor i reżyser filmowy Woody Allen, czołowa postać nowojorskiego bestiariusza, oraz polski inscenizator i mag teatru, Adam Hanuszkiewicz. Płaszczyna spotkania była sztuka teatralna Allena „Zagraj to jeszcze raz”, która owego wieczoru miała swoją polską prapremierę.

Spotkały się więc, co stało się oczywiste po głębszym zastanowieniu, po tym jak przedstawienie przyciąga uwagę widza i coraz lepiej go bawi, dwie bardzo pokrewne osobowości. Hanuszkiewicza z Allenem (albo odwrotnie) łączy bardzo wiele (tak wiele, że kilka dowcipów dopisał sam reżyser). Oto niektóre z tych wspólnych cech. Niespożyta aktywność, twórcze podejście do tematu lub tekstu, żywa wyobraźnia inscenizacyjna, pomysłowość i niebanalność, bezbłędne wyczucie konwencji i umiejętność ich parodiowania i naśladowania. Wreszcie obaj nigdy nie pracowali i nie pracują w Hollywood.

Z powodzeniem można wyobrazić sobie w ich wykonaniu inscenizację teatralną lub adaptację filmową „Życia seksualnego dzikich” Bronisława Malinowskiego jako rewii kostiumowej. Obaj wzbudzają namietności i dyskusje. Mają swoich przeciwników i przysięgłych wielbicieli. Obu też nie trzeba bliżej przedstawiać polskiemu odbiorcy. Inteligentne komedie Allena, bawiące wyrafinowanym humorem słownym i sytuacyjnym, przekazujące jednocześnie sporą dawkę obserwacji obyczajowych i psychologicznych, na polu satyrycznym, na polu lirycznym, śmieszne i melancholijne jednocześnie, bardzo chętnie oglądane są u nas. Z kolei Adam Hanuszkiewicz to cała epoka współczesnego teatru w Polsce. Jego inscenizacje nie pozostawiały widza obojętnym i chłodnym.

Ten bardzo dobry spektakl przyniósł wiele satysfakcji i tym, którzy w ogóle lubią teatr Hanuszkiewicza, i zwolennikom niepowtarzalnej, jedynej w swoim rodzaju osobowości Woody Allena. Co można powiedzieć o samym przedsta-

wieniu? Ma ono znakomite tempo, kilka ciekawych pomysłów inscenizacyjnych; dowcip goni dowcip. Znać tu rękę wytrawnego warsztatowca, który potrafi tchnąć życie w każdą scenę i stworzyć na nowo aktorów, wydobyć z nich maksimum umiejętności. Trzeba tu wspomnieć przede wszystkim o dwóch rolach: Gabrieli Kownackiej (Linda), która ujawniła bardzo szerokie i dotąd chyba utajone możliwości aktorskie. Liryczna, potrzebująca ciepła i uczucia, innym razem zmienia się w przewrotnego wampa. Niewiele jej ustępuje bardzo dynamiczny, młody Wojciech Malajkat z wdziękiem grający rolę głównego bohatera (autora)

W „Zagraj to jeszcze raz” znajdziemy Allena znanego nam już z głośnych filmów, człowieka, którego coraz trudniej oddzielić na ekranie i w życiu, który tworząc własne fabryki iluzji, wykorzystał kino do jego artystycznych granic. Jak ktoś napisał, Allen babrze się we wszystkich nerwicach świata — również we własnych — aby się pośmiać. Jest to śmiech dobrotliwy, oczyszczający, w którym możemy przeglądać się my, widzowie. Znajdziemy więc w teatrze Studio jego wyrafinowany humor i absurdalny żart, refleksję i liryzm, żal i buffo, ironię i nutkę przejmującego realizmu, słowem charakterystyczną dla reżysera „Annie Hall” mieszaną śmieszności i powagi. Znajdziemy wreszcie powtarzające się właściwie w każdym jego dziele obsesje na temat erotycznej niewydolności, zachwianej tożsamości na tle seksualnym. Słuchając po raz enty dowcipów na ten temat mimo woli stawiamy pytanie, czy Woody Allen jest prawdziwym mężczyzną? Jak sądzę, był to temat rozmów na resztę sylwestrowej nocy. Sama sztuka nie daje precyzyjnej i jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie (ostatecznie, to kłopot Mii Farrow). Cała rzecz, jak się okazuje na końcu, została zaaranżowana po to, by bohater mógł wypowiedzieć kwestię z „Casablanki” Michaela Curtiza z Humphreym Bogartem i Ingrid Bergman. Bogart zresztą gra w tej sztuce rolę nauczyciela ars amandi (bardzo śmieszny Waldemar Kownacki), z powodzeniem zastępując naszych: Michalinę Wislocką, Lwa Starowicza i Imielińskiego.

Dramat Allena grany był w latach sześćdziesiątych na Broadwayu, później sfilmowany. Do-brze się stało, że przeniesiono trochę Broadwayu do Warszawy. Nie ma co rozdzierać szat, że to tak daleko i że to takie nieswojskie, mało ambientne. Żyjemy wszak cudzym życiem (z braku własnego), i nie swoimi problemami, tylko innych. U nas nie istnieje przecież nic takiego, jak zawód psychoanalityka. Ci spowiednicy Amerykanów są w Warszawie nieobecni przez cały rok. W Stanach Zjednoczonych wyjeżdżają na wakacje zawsze w sierpniu. I właśnie dlatego mogło powstać „Zagraj to jeszcze raz”, kiedy Allain, tak nazywa siebie główny bohater, nie mógł poradzić sobie z odejściem żony i osieroconym nagle seksem.

MAREK PIECZARA